

Karol Ludwik Koniński i trzy etapy doświadczenia archiwum

(przygotował Adam Fitas)

Od razu zaznaczę, że nie jestem zawodowym edytorem, ale nie zmienia to tego, że jak niemal każdy literaturoznawca obcuje z tą profesją na co dzień, czy to – rzadziej – sięgając do różnego rodzaju archiwów i publikując z nich teksty, czy to – dużo częściej – wspomagając się informacjami o wydaniach i rękopisach oraz maszynopisach autorskich przy interpretacji konkretnych utworów. W moim przypadku najważniejszym doświadczeniem, które pozwoliło zdać sobie sprawę z wagi wszystkich czynności edytorskich, a zwłaszcza z potrzeby sięgania do archiwum, było spotkanie z pismami Karola Ludwika Konińskiego (1891–1943), pisarza i myśliciela religijnego o bardzo ciekawym i mało spotykanym w polskim krajobrazie kulturowym profilu intelektualnym i pisarskim. Dziś, z perspektywy czasu, mogę powiedzieć, że było to nie tylko doświadczenie obfite w ważne konsekwencje dla mojej późniejszej pracy badawczej, ale także prawdziwe wtajemniczenie w wieloetapowe arkana procesu zachodzącego między rozpoczęciem poszukiwań spuścizny pisarskiej a jej opublikowaniem.

Moja przygoda z autorem *Strasznego czwartku w domu pastora* zaczęła się w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy to niezupełnie świadomy tego, co mnie czeka, za podpowiedzią promotora, prof. Stefana Sawickiego, podjąłem się analizy literackiej pism filozoficzno-religijnych Konińskiego. Już na początku pracy można było się zorientować, że należał on do dość licznej u nas grupy pisarzy, którzy wydani są tylko w bardzo fragmentarycznych wyborach, poza tym istniejące edycje pozostawiają wiele do życzenia.

Dwie główne medytacje autora (*Ex labyrintho* i *Nox atra*) zostały opublikowane jeszcze na początku lat sześćdziesiątych. Były one co prawda opatrzone wstępami (na uwagę zasługuje zwłaszcza znakomita przedmowa Konrada Górskiego do *Ex labyrintho*), ale zostały pozostawione bez żadnego szerszego komentarza, uzu-

pełnione jedynie lakonicznymi notami edytorskimi¹. Były to przy tym teksty, które szczególnie prosiły się o przypisy, ponieważ aż roiło się w nich od odniesień do różnych poglądów filozoficznych, teologicznych, a także od odwołań literackich. Bez odpowiedniego objaśnienia rzetelna lektura tych tekstów była nie tylko bardzo „gęsta” i wymagająca, ale często w ogóle niemożliwa.

Trzecie i czwarte ważne dzieła, które miałem uwzględnić w planach swojej pracy (dzienniki *Wojna* i *Uwagi*), ukazały się w bardzo obciętych wyborach². Miały one – w przeciwieństwie do poprzednich wydań – fachowy komentarz krytyka, który poświęcił Konińskiemu sporą część swego życia i którego zasługi przy odkrywaniu pisarza są niepodważalne, ale redukcja, która kryła się za redakcją, poczyniła spore spustoszenie w tekście. Składało się na to kilka przyczyn, często niezależnych od woli redaktora. Na przykład w przypadku *Uwag* całość licząca siedemset dziewięćdziesiąt dziewięć stron maszynopisu była nie do przełknięcia, biorąc pod uwagę możliwości i ocenę ekonomiczną przedsięwzięcia dokonaną przez wydawnictwo³. Opublikowano więc bardzo interesujący skądinąd tekst zaledwie w 1/3. Dodatkowo, i to musi już budzić zastrzeżenia skierowane w stronę autora edycji, nie zaznaczono miejsc, w których dokonano cięć na oryginalnym tekście. Wskazano zaś na obecne jeszcze w latach osiemdziesiątych XX wieku ingerencje cenzury, do których przyjdzie mi jeszcze wrócić w dalszej części szkicu.

Słowem, już pobieżne, dokonane po pierwszej lekturze oględziny materiału, o którym miałem pisać rozprawę doktorską, podpowiedziały kierunek dalszej pracy. Przede wszystkim trzeba było spróbować dotrzeć do rękopiśmiennej (czy innej) podstawy wskazanych wydań, ocenić, jak przy tej konfrontacji wypadają istniejące edycje, a następnie na własną rękę zrobić do nich (zwłaszcza do dwóch pierwszych tekstów) obszernie przypisy i komentarze. Już wówczas zdałem sobie sprawę z rzeczy, która wydaje mi się dziś podstawowym obowiązkiem literaturoznawcy: jeśli nie dysponuje on krytyczną i wyczerpującą edycją tekstu, o którym pisze, zawsze koniecznie trzeba zajrzeć do jego podstawy. Nawet jeśli nie znajdziemy tam poważniejszych odstępstw od wersji opublikowanej, przeżyjemy swoiste doświadczenie archiwum i wtajemniczenie w życie i sposób pracy naszego twórcy. A często dowiemy się wiele więcej, łącznie z interpretacjami konkretnych fragmentów czy nawet całościowym odczytaniem utworu. Nierzadko też w nasze ręce wpadną niepublikowane interesujące teksty pisarza, a także osób pozostających w gronie jego korespondentów, współpracowników czy znajomych.

Wróćmy jednak do meritum. Jesteśmy na początku drogi, która wydaje się zaplanowana. W istocie jednak prawdziwe problemy towarzyszące spotkaniom z archiwum dopiero przed nami. Jako że przy okazji Konińskiego przeszedłem kilka ważnych i powtarzających się w tego typu doświadczeniu etapów, podzielę dalszą część mojego szkicu na odpowiadające im podrozdziały.

¹ K. L. Koniński, *Nox atra*, wstęp H. Bednarek, Warszawa 1961; idem, *Ex labyrintho*, wstęp K. Górski, Warszawa 1962. Obydwie książki ukazały się nakładem Instytutu Wydawniczego Pax.

² Idem, *Wojna. Notatki z dnia na dzień. (Fragmenty)*, oprac. B. Mamoń, „Znak” 1966, nr 9, s. 1029–1065; idem, *Uwagi. 1940–1942*, wybór, wstęp, przypisy B. Mamoń, Poznań 1987.

³ Zob. na ten temat informacje zamieszczone we wstępie do książki Bronisława Mamonia zatytułowanym *Pomiędzy rozpaczą a nadzieją* (s. 5–26, zwłaszcza s. 5).

Poszukiwanie

Z kwerendy dotyczącej Konińskiego, lektury literatury przedmiotu i kontaktów z Bronisławem Mamoniem zorientowałem się, że duża część jego spuścizny (na razie nie wiedziałem, jak duża) trafiła do Sekcji Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej, ale pozostawała tam w formie jeszcze nieopracowanej. Planowałem napisać do ówczesnej kierownik Sekcji o zgodę na zapoznanie się z depozytem biblioteki dotyczącym Konińskiego. Wówczas z bardzo, jak się później okazało, skuteczną pomocą przyszedł mi nieoceniony w tego typu wsparciu promotor pracy, prof. Sawicki. Wiadomo, że nieco inaczej traktuje się list od znanego powszechnie i uznanego humanisty niż od zwykłego asystenta. Na początku jednak sprawa wcale nie wyglądała różowo, nawet po liście profesora prosiącego o udostępnienie mi zbiorów po Konińskim. Oto co w lutym 1997 roku odpisała pani kierownik:

Szanowny Panie Profesorze,

Z prawdziwą przykrością muszę odmówić Pańskiej prośbie o udostępnienie papierów po Karolu Konińskim Pańskiemu doktorantowi, p. Adamowi Fitasowi.

Odmowa ta podyktowana jest dwoma względami. Przede wszystkim obowiązuje nas żelazna zasada nieudostępniania materiałów nieopracowanych.

Jeszcze ważniejszy jest jednak względ drugi, a mianowicie okoliczność, że papiery te od czasu ich przywiezienia do naszej Biblioteki nie były czyszczone ani dezynfekowane. Wiadomo, że Koniński zmarł na gruźlicę i nie można wykluczyć istnienia niebezpieczeństwa zarażenia się tą chorobą osoby, która byłaby zmuszona te papiery podawać, odwijać z obecnego ich opakowania i powtórnie zawijać w papier.

Nie mogę podjąć tego ryzyka ani wobec pana Fitasa, ani wobec moich kolegów bibliotekarzy.

Dlatego prosiłabym Pana Profesora o zrozumienie sytuacji i nienaleganie na udostępnienie.

Obiecuję zawiadomić Pana Profesora, gdy tylko uda nam się papiery odkazić i po tym zabiegu rozpocząć ich inwentaryzację.

Łączę wyrazy szacunku

Kierownik Oddziału Rękopisów⁴

W moim odbiorze była to uprzejma, ale definitywna odpowiedź kończąca próby szybkiego dotarcia do źródła. Wiedziałem już wówczas, że papiery tego typu latami nieraz czekają z braku środków na swoją kolej. Nie mogłem też liczyć na magię nazwiska – Koniński nie był wtedy prawie w ogóle znany, nawet wśród polonistów. Jednak prof. Sawicki ani trochę nie zraził się tą odpowiedzią i wysłał w imieniu naszej Katedry Teorii Literatury KUL list, w którym obok zrozumienia dla decyzji Biblioteki zaproponował „współpracę w procesie udostępniania papierów po Konińskim”. „Wiem – dodawał – że pozostają one nieopracowane od wielu lat i przypuszczam, że jedną z głównych

⁴ Korespondencja Katedry Teorii Literatury KUL z Biblioteką Jagiellońską prowadzona w sprawie Konińskiego jest w moim posiadaniu.

Nie mogłem też
liczyć na magię
nazwiska –
Koniński nie był
wtedy prawie
w ogóle znany,
nawet wśród
polonistów

przyczyn takiego stanu rzeczy są kłopoty finansowe Biblioteki. Myślę, że z funduszy Katedry Teorii Literatury KUL można by pokryć wszelkie koszty związane z dezynfekcją i opracowaniem pism autora *Nox atra*. Taka współpraca naszych placówek pomogłaby w odratowaniu spuścizny jednego z największych polskich myślicieli religijnych XX wieku i pozwoliła na zajęcie się nią badaczom”.

Na odpowiedź czekaliśmy kilka miesięcy, ale okazała się ona pozytywna. Pani kierownik komunikowała w niej, że „Dyrekcja Biblioteki Jagiellońskiej zgodziła się wyasygnować kwoty potrzebne do zdezynfekowania papierów pozostałych po Karolu Konińskim. Dziękuję za propozycję udziału w tych kosztach – dodawała – lecz nie jest to konieczne”. Pozostawała jeszcze sprawa opracowania spuścizny, której musi dokonać najpierw bibliotekarz. Pani kierownik donosiła, że papiery będą najprawdopodobniej dostępne w październiku 1997 roku. Profesor Sawicki odpisał z podziękowaniami, cały czas podtrzymując ofertę współpracy i udziału w kosztach opracowania materiału. Okazało się to prorocze, ponieważ w lutym 1998 roku otrzymaliśmy list informujący o zawieszeniu prac nad opracowywaniem spuścizny. Ostatecznie na mocy osobnej umowy zatrudniliśmy do pracy jednego z pracowników Sekcji Rękopisów (notabene późniejszego profesora i Dyrektora Biblioteki, wówczas jeszcze doktora Zdzisława Pietrzyka). Dzięki temu już w wakacje 1998 roku mogłem zapoznać się z całością zbiorów zdeponowanych w Bibliotece Jagiellońskiej.

Często później zadawałem sobie pytanie, co by się stało w tamtym czasie, gdyby nie inteligentna pomoc prof. Sawickiego. Ile lat później papiery po Konińskim zostałyby udostępnione i jak wyglądałaby moja książka o pisarzu bez doświadczenia jego archiwum? Niewątpliwie dużo bardziej mizernie i w warstwie materiałowej, i – co chcę tu szczególnie podkreślić – w warstwie interpretacyjnej. W trakcie tej kilkumiesięcznej wymiany listów nauczyłem się natomiast niewątpliwie, że nigdy nie należy uważać sprawy za beznadziejną, ale wszystkimi siłami i możliwymi środkami walczyć o dotarcie do źródeł. Środki finansowe naturalnie bywają nieraz bardzo ważne, ale nie bagatelizowałbym też wszelkich starań dyplomatycznych i komunikacyjnych.

Kwerenda papierów w Bibliotece Jagiellońskiej, choć niezwykle pomocna w pisaniu pracy, zwłaszcza jeśli chodzi o maszynopisy autorskie *Ex labyrintho* i *Nox atra*, jednoznacznie podpowiedziała, że rękopisów czy maszynopisów *Wojny* i *Uwag* oraz innych papierów (np. sporej części korespondencji) trzeba szukać gdzie indziej. Szczególnie ważne dla mojej pracy były wymienione wcześniej dzienniki, więc na poszukiwaniu ich źródła skoncentrowałem się najbardziej. Z lektury *Uwag* w edycji dominikańskiego wydawnictwa „W drodze” przygotowanej przez Bronisława Mamonia (który, jak pamiętamy, opracowywał też *Wojnę*) wynikało, że naturalnymi kierunkami poszukiwań były oficyna oraz redaktor. Na list do wydawnictwa otrzymałem odpowiedź, w której okazało się, że nie dysponuje ono całością materiału, z którego został dokonany wybór. Stałem się natomiast dzięki pomocy wydawcy posiadaczem wszystkich fragmentów, w których dokonano ingerencji cenzorskich. Postanowiłem jeszcze skontaktować się z dyrektorem wydawnictwa w latach osiemdziesiątych, ojcem Marcinem Babrajem, który przypominał sobie, że redakcja miała dostęp do całości maszynopisu, i był zdziwiony, że nie pozostał po nim ślad w archiwum redakcji. Jednocześnie wskazywał na trop redaktora opracowania jako na najwłaściwszy adres dalszych starań o odnalezienie źródeł. Kontynuując poszukiwania, napisałem zatem do redaktora Bronisława Mamonia, autora wyboru fragmentów *Wojny* z 1966 roku i edycji *Uwag* z 1987 roku, z którym zresztą korespondowałem już sporadycznie na temat Konińskiego od połowy lat dziewięćdziesiątych, kiedy ostatecznie

wybrałem temat rozprawy doktorskiej. Okazało się, że dysponuje on całością odczytanego przez siebie i przepisanego na maszynie tekstu *Wojny*, który chętnie mi udostępni, jednak jego informacje dotyczące *Uwag* nie były już tak jasne. Intuicyjnie wyczuwałem, że jest w ich posiadaniu, ale nie chce – przynajmniej na razie – udostępnić tej wiedzy nieznanym sobie bliżej osobom. Najprawdopodobniej zetknąłem się wówczas z podejrzeniem o możliwe przywłaszczenie i wykorzystanie jego wieloletniej pracy (przypominam, że całość *Wojny* i *Uwag* nie była jeszcze wówczas opublikowana)⁵.

Tak się jednak złożyło, że niedługo potem niezwykle zasłużony dla Konińskiego wieloletni redaktor „Tygodnika Powszechnego” zmarł, a dzięki wielkiej uprzejmości wdowy po nim, p. Helenie Styryna-Mamoniowej, mogłem zapoznać się nie tylko z maszynopisem całości *Uwag*, ale także z ich rękopiśmienną podstawą. Okazało się bowiem, że archiwum Konińskiego, którym dysponował autor pierwszej monografii o nim⁶, było bardzo pokaźne (np. obfita korespondencja Konińskiego z żoną). Znajdowały się w nim także notesy, w których pisarz prowadził *Uwagi*. Od ponad dekady (2005) z archiwum tym można zapoznawać się we wrocławskim Ossolineum, gdzie dokumenty przekazała wdowa po redaktorze Mamoni.

Casus poszukiwań papierów Konińskiego pokazuje dwie różne, ale zupełnie podstawowe i częste drogi w tego typu działaniach. Po pierwsze, jest to kontakt z archiwami publicznymi (biblioteki, muzea, wydawnictwa i inne tego typu instytucje), po drugie, komunikacja z rodziną czy osobami prywatnymi posiadającymi papiery po pisarzu. W przypadku autora *Nox atra* dotarcie do źródeł było związane z przełamaniem i oporów instytucji, i w jakiejś mierze nieufności posiadacza części jego spuścizny.

Na szczęście te etapy pracy edytorskiej są już w przypadku dzisiejszych badaczy pokonane, co nie znaczy, że nie odnajdą się jeszcze w niedalekiej przyszłości nowe dokumenty po Konińskim. Zupełnie ostatnio, przygotowując ten artykuł, dowiedziałem się przypadkowo, że w pewnym miejscu jest cały dotąd niezinventaryzowany zbiór, w którym pojawia się Karol Ludwik Koniński. Naturalnie, bliższych szczegółów na razie podać nie mogę, ale jest to symboliczny znak, że etapów poszukiwań nie należy zbyt wcześnie zawieszać, a wszystkie poszlaki i wiadomości powinno się dokładnie i po kilka razy sprawdzać. Niewątpliwie literaturoznawcy czy edytorowi przydadzą się w tych czynnościach zdolności dziennikarza śledczego czy detektywa, ale jeszcze bardziej może umiejętności dyplomaty i psychologa w odpowiedniej i starannie dobranej komunikacji czy to z urzędami, czy z konkretnymi osobami.

Jeśli się je przezwycięży, można doświadczyć szczególnego spotkania z zamkniętym w archiwum życiem pisarza w rozmaitych jego przejawach, prywatnych i publicznych, któremu towarzyszy świadomość, że ogląda się te rzeczy albo zupełnie po raz pierwszy, albo obok bardzo nielicznych ich świadków. Trudno to doświadczenie przecenić i oszacować dla dalszej pracy naukowej, niewątpliwie jest ono czymś wyjątkowym i niepowtarzalnym w pracy badacza.

W przypadku
autora
Nox atra dotarcie
do źródeł
było związane
z przełamaniem
i oporów
instytucji,
i w jakiejś mierze
nieufności
posiadacza części
jego spuścizny

⁵W odniesieniu do drugiego tekstu sprawa jak dotąd nie uległa zmianie, natomiast *Wojna* odczytana w całości przez Bronisława Mamonia ukazała się już po jego śmierci w tomie *Kartki z brulionów* (Kraków 2007), inicjującym *Pisma wybrane* Konińskiego pod redakcją Macieja Urbanowskiego i moją, a opublikowanym przez Wydawnictwo Arcana.

⁶B. Mamoń, *Karol Ludwik Koniński*, Kraków 1969.

Kolacjonowanie

Kolacjonowanie tekstów jest, jak wiadomo, jednym z najbardziej żmudnych zajęć edytora. Porównanie różnych wydań, konfrontacje z rękopisami, odcyfrowanie manuskryptów i katalogowanie odmian oraz błędów – to tylko niektóre z czynności z tym związane. W przypadku Konińskiego można doświadczyć wielu trudności, które niejednokrotnie stają się barierami niemal nie do przekroczenia. Taki np. jest *casus* rękopisów *Uwag*, pisanych dziś już całkowicie nieraz wyblakłym ołówkiem, pismem szalenie nieczytelnym i zmieniającym swą postać zależnie od stanu zdrowia pisarza, który cierpiał przez całe dwudziestolecie na gruźlicę kręgosłupa i niejednokrotnie pisał w gorączkach i pozycji horyzontalnej, leżąc w gipsowym korycie. Podobnie jest jednak z wieloma innymi tekstami Konińskiego pozostającymi w rękopisach, w tym także z listami. Ich odczytanie utrudnia przy tym nie tylko to, że pisał on bardzo hieroglificznym i zmiennym pismem, ale także i to, że jego teksty bywają inkrustowane dopiskami czynionymi obcą ręką. Myślę tu zwłaszcza o cierpiącym na chorobę psychiczną synu pisarza, Jerzym. Niejednokrotnie ustalenie autorstwa poszczególnych fragmentów poprzedzić musi ekspertyza grafologiczna. Sam zresztą z niej korzystałem, wysyłając próbki pisma Konińskiego do kolegi z roku, Leszka Koźmińskiego, który po polonistyce na KUL został grafologiem i pracuje jako biegły sądowy w tej profesji.

Zestawienie notesów z *Uwagami* pokazuje, jak wielką pracę wykonał przez lata Bronisław Mamoń, odcyfrowując z mozołem (jak dowiedziałem się od żony, razem z córką, a nawet całą rodziną redaktora – to też wiadomości związane z doświadczaniem archiwum, których próżno szukać w literaturze przedmiotu) pojedyncze słowa i frazy tekstu. Dzisiejszy edytor całości musi opierać się w dużej mierze na jego maszynopisie, konfrontacja z manuskrytem jest bowiem właściwie poza pojedynczymi fragmentami (próbkami) niemożliwa. Niewątpliwie wydanie kompletu *Uwag* wydaje się zadaniem koniecznym, tekst znacząco zyskuje w zestawieniu z wyborem z lat osiemdziesiątych, można też skorygować wszystkie błędy obecne w tamtej edycji.

Wspomnę tylko o jednym zagadnieniu, które już anonsowałem, a mianowicie o ingerencjach cenzorskich. Jest to właściwie materiał na osobny artykuł. Nie chodzi bowiem tylko o zwykłe cięcia fragmentów, ale i o zmiany znaczenia tekstu, które pozostały po ingerencji cenzury i zostały zaakceptowane przez wydawcę w postaci całkowicie zniekształcającej sens. Aby nie być gołosłownym, zestawię najpierw te miejsca wydania i oryginału, w których doszło tylko do wycięcia niewygodnego fragmentu, a następnie przywołam *passus*, gdzie ingerencja cenzorska całkowicie zmieniła sens tekstu, co nie zostało jednak w ogóle odnotowane.

Przykład pierwszy:

Antysemita gotowi wciąż jeszcze, po odzyskaniu niepodległości, rozpocząć jako sprawę pierwszą i kardynalną – kwestię żydowską – piłsudczycy i senatorzy obudzą Piłsudskiego i sanację. Dla antysemitów – to, co Niemcy robią z nami, wielkie łajdactwo, ale co robią z Żydami – w porządku [- - -] [Ustawa z dn. 31. VII. 81 r., O kontroli publikacji i widowisk, art. 2, pkt 6 (Dz. U. Nr 20, poz. 99, zm.: 1983, Dz. U. Nr 44, poz. 204)].

Niewątpliwie
wydanie
kompletu
Uwag wydaje
się zadaniem
koniecznym,
tekst znacząco
zyskuje
w zestawieniu
z wyborem z lat
osiemdziesiątych

Antysemita gotowi wciąż jeszcze, po odzyskaniu niepodległości, rozpocząć jako sprawę pierwszą i kardynalną – kwestię żydowską – piłsudczycy i senatorzy obudzili Piłsudskiego i sanację. Dla antysemitów – to, co Niemcy robią z nami, wielkie łajdactwo, ale co robią z Żydami – w porządku i dosyć śmieszne. Wspólna niedola zostawiła między nami a Żydami przepaść, było wiele faktów, że Żydzi pomagali i byli miłośnikami, ale zarazem Żydzi cieszyli się, że nas antysemitów, dotknęło to, czym myślimy im grozili, z kolei nasi antysemita cieszą się, że Żydzi cierpią. Robaki deptane butem jeszcze się między sobą gryzą i zjadają – widoczek.

Przykład drugi:

Powszechne zadowolenie z wybuchu wojny rosyjsko-niemieckiej: (...) ruszyła się płyta grobowa nad nami; ale w tym zadowoleniu nienawistnym, że się wróg wyniszczy (...) jako ober-ton góruje – nawet u niektórych osób w czarnych sukniach – nuta sympatii dla tamtych ze wschodu: „w każdym razie Słowianie”.

Powszechne zadowolenie z wybuchu wojny ros. niem.; niech się wzajemnie zetrą na proch; ruszyła się płyta grobowa nad nami, ale w tym zadowoleniu nienawistnym, że się wrogowie nasi wyniszczą nawzajem, jako ober-ton góruje – nawet u niektórych osób w czarnych sukniach – nuta sympatii dla tamtych ze wschodu: „w każdym razie Słowianie”⁷.

O ile przykład pierwszy ilustruje typowe dla cenzury wycięcie niewygodnego fragmentu tekstu, o tyle drugi pokazuje, że nie zawsze ingerencje cenzorskie były zaznaczone, a nawias okrągły z trzema kropkami może mylić i wskazywać na cięcia dokonane przez samego redaktora na tekście Konińskiego. Poza tym, jak widać, ingerencja cenzorska prowadziła do zmiany całych wyrazów i sensu wypowiedzi („wrogowie” zmienili się we „wroga” itd.), czego też redaktor wyboru nie zaznaczał oraz na co ostatecznie pewnie musiał przystać. Oczywiście, i tak publikacja *Uwag* odróżnia się pod tym względem od wielu książek z lat osiemdziesiątych i wcześniejszych, gdzie tego typu ingerencje w ogóle nie były zaznaczane, a zmiany w tekście dokonywano zupełnie bezceremonialnie. Niemniej jednak z dzisiejszej perspektywy wydanie z 1987 roku budzi poważne zastrzeżenie i powinno zostać skorygowane. Zmiany winny dotyczyć przy tym nie tylko wskazanych ingerencji cenzorskich, ale także uzupełnienia tekstu i skolacjonowania go w odniesieniu do maszynopisu Mamonia, a tam, gdzie będzie to możliwe, także do rękopisu Konińskiego.

Przejrzenia i ponownego skolacjonowania wymagają też medytacje *Ex labyrintho* i *Nox atra*, ale w tym przypadku sytuacja jest o tyle łatwiejsza, że dysponujemy maszynopisami autorskimi. Nie znaczy to, że nowa edycja będzie bogatsza jedynie o drobne poprawki. Studia nad papierami po Konińskim pokazały bowiem, że obydwie książki należą do swobodnego cyklu pamiętnika „*ex labyrintho*”, który należałoby uzupełnić o inne teksty i wydać obok siebie. Publikacja z lat sześćdziesiątych i przez swoją chronologię (najpierw ukazała się *Nox atra*), i za sprawą skądinąd znakomitego wstępu Konrada Górskiego wprowadzała kolejność lektury tekstów, która nie odpowiadała ich logice

⁷ K. L. Koniński, *Uwagi*, s. 82 i 131. Drugie wersje otrzymałem bezpośrednio od redakcji Wydawnictwa „W drodze”, gdzie w 1987 roku ukazała się książka.

Przejrzenia
i ponownego
skolacjonowania
wymagają też
medytacje
Ex labyrintho
i *Nox atra*, ale
w tym przypadku
sytuacja jest
o tyle łatwiejsza,
że dysponujemy
maszynopisami
autorskimi

prowadzącej meandryczną drogą „z labiryntu” do „nocy czarnej”. Najważniejszy jednak mankament w edycjach medytacji (i częściowo w *Uwagach*) jest związany z brakiem szerokiego komentarza do poruszanych przez Konińskiego zagadnień, pojawiających się osób, częstych cytatów i jeszcze liczniejszych kryptocytatów, parafraz, reminiscencji oraz aluzji literackich.

Nie muszę chyba dodawać, że kolacjonowanie tekstów Konińskiego, choć było i jest zadaniem żmudnym i niezwykle czasochłonnym, przynosi owoce nie tylko w zakresie ustalenia brzmienia tekstu oryginalnego. Jest to czynność wprost idealna dla niespiesznego doświadczania dzień po dniu swojego pisarza i równie systematycznego rozmyślenia nad jego twórczością. Z czasem badacz przesiąka zarówno swoistym duktem pisma (i zaczyna czytać je coraz szybciej), jak i charakterem piszącego. Tego typu wtajemniczenia nie zastąpi nawet kilkukrotna lektura tekstów gotowych i opublikowanych.

Komentowanie

Wspominałem na początku, że opublikowane w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku medytacje *Ex labyrintho* i *Nox atra* Konińskiego zostały pozostawione bez fachowego komentarza, co w przypadku akurat tego typu filozoficzno-teologicznych rozważań o bardzo szerokim spektrum zagadnień i odniesień pozostawia czytelnika sam na sam z bardzo gęstym i naszpikowanym ideami, nazwiskami i aluzjami tekstem. Jego lektura jest naprawdę bardzo męcząca nie tylko dla niefachowego oka, ale także dla czytelników humanistów. Znacznie utrudnione jest w takiej edycji pełne zrozumienie tekstu i jego interpretacja. Nieco lepiej sprawa wyglądała z wyborem *Uwag* dokonanych przez Mamonia, choć i tam komentarze są zdecydowanie zbyt lakoniczne. Także przypisy do innych wcześniej wydanych tekstów pisarza nie mogą zadowalać, a ich poszukiwanie nie jest sprawą łatwą.

Odwołam się do symptomatycznego przykładu. Jednym z najlepszych tekstów krytycznoliterackich Konińskiego, ba, jedną z najlepszych rozpraw, jakie wyszły spod pióra polskiego krytyka literatury, jest artykuł autora *Strasznego czwartku w domu pastora* poświęcony *Pałubie* Karola Irzykowskiego⁸. Przygotowując przed laty wybór pism krytycznoliterackich Konińskiego⁹, stanąłem przed problemem znalezienia źródła motta do tej rozprawy, którym był cytat z pism Jacques'a Maritaina. Nie mogłem go nigdzie znaleźć, nie pomógł nawet kontakt z francuskim centrum studiów nad filozofem. Otrzymałem uprzejmą odpowiedź, że wskazanego fragmentu nie potrafią zidentyfikować. Pisałem też do znawców myśli Maritaina. Od jednego z nich, Petera Redpatha z USA, otrzymałem ogólne sugestie, w której grupie tekstów podobnej frazy należałoby szukać. Nadal jednak był to obfity korpus książek do przejrzenia. Pomoc przyszła jednak ze źródła, które wskazuje, jak ważne jest szperanie w archiwum pisarza i w jego różnych zapiskach. Okazało się bowiem, że Koniński prowadził dość regularne notatki i wypisy z lektur, wśród których znalazła się i konkretna praca Maritaina. Radość, jaką ma się z odnalezienia tak długo poszukiwanego przypisu, trudno porównać z cymkolwiek, nie zrozumie jej też nikt, kto nie podejmował tego typu żmudnych, czasami wielotygodnio-

⁸ Idem, *Katastrofa wierności. Uwagi o „Pałubie” Karola Irzykowskiego*, pierwodruk: „Przegląd Współczesny” 1931, t. 36.

⁹ Idem, *Szkice krytyczne. Wybór*, oprac., wstępem i przypisami opatrzył A. Fitas, Kraków 2007.

wych starań. Tym bardziej że efekt komuś postronnemu wydaje się mizerny, satysfakcja badacza przypomina wszakże radość odkrywcy czy wynalazcy.

Oczywiście, pracy komentatora towarzyszą nie tylko takie spektakularne sukcesy, ale i sromotne porażki. Dokumentują je każde nieodnalezione źródła, ale jeszcze bardziej komentarze, które są całkowicie błędne. Do dziś jeszcze spędza mi sen z powiek przypis, który zrobiłem do frazy Konińskiego, w której jest mowa o „Smiles’owskim stylu”. Nie bacząc na wielką literę, uznałem zbyt pośpiesznie wyrażenie w kontekście wywodów Konińskiego za nawiązujący do angielszczyzny żart słowny. Nie miałem wówczas pojęcia, ale przede wszystkim nie sprawdziłem, że za „Smilesem” kryje się bardzo szacowny i swego czasu popularny oraz poczytny myśliciel, Samuel Smiles. Pamiętam, że kiedy już po opublikowaniu *Szkiców krytycznych* natknąłem się na owego Smilesa, świetnie skomentowanego przez Jerzego Kądziałę w edycji *Dzienników* Żeromskiego, wcale nie było mi do śmiechu.

Wracając jednak do rzeczy, przypisy i komentarze w przypadku Konińskiego to konieczna część edycji jego pism. Już z wcześniejszego przykładu można wywnioskować, że trudno sobie wyobrazić tego typu pracę bez spędzenia godzin w pisarskiej kuchni, jakim jest autorskie archiwum. Poza tym widać wyraźnie, jak wszelkie czynności edytorskie, od poszukiwania źródeł, przez ich weryfikowanie i kolacjonowanie, aż po sporządzanie komentarza krytycznego, są ze sobą ściśle powiązane, a wykonującemu je badaczowi dają najpełniejszy wgląd nie tylko w archiwum pisarza, ale też w znaczenia jego tekstów. Nieprzypadkowo przecież przed laty najlepsze książki o Juliuszu Słowackim pisał jego edytor, Juliusz Kleiner, a o Adamie Mickiewiczu zasłużony wydawca jego poezji, Czesław Zgorzelski. Ten ostatni ujmował prawidłowość tę w sposób ogólny, twierdząc, że naprawdę coś ważnego o pisarzu można powiedzieć tylko wtedy, gdy się przebywa z nim w badawczym związku i intensywnie, i długo. Niewątpliwie do podobnego romansu zostajemy zaproszeni, gdy realizujemy poszczególne etapy eksploracji pisarskiego archiwum.

Przywołane notatki i wypisy z lektur Konińskiego okazały się bardzo ważną pomocą nie tylko w odnajdywaniu źródła konkretnych cytatów i – częściej u Konińskiego – kryptocytatów i aluzji, ale także niezbędne w szerszej interpretacji jego tekstów. Dostrzeżenie obfitych lektur z zakresu modernizmu katolickiego pozwoliło uzmysłowić sobie podstawowy kontekst ideowy, w jakim powstawały pisma myśliciela z Rudawy, a rozszyfrowanie dziesiątek nawiązań do polskich romantyków ułatwiło zobaczenie go jako twórcy bardzo polskiego, związanego z często nieortodoksyjnymi nurtami tzw. religii Polaków. Z rzeczy mniejszych, ale również bardzo istotnych: kto nie zauważy, że koniec *Ex labyrintho* i początek *Nox atra* łączy kryptocytat z Jana Kasprowicza, ten nie tylko przeoczy fakt o wpisanej w tekst łączności kompozycyjnej obu tomów, ale także nie zrozumie aluzji do całej twórczości autora *Hymnów* (notabene jednego z najbardziej ulubionych przez Konińskiego poetów), a przede wszystkim do tonacji emocjonalnej, którą pisarz chce tym przywołaniem stworzyć. Trudność komentarza polega w przypadku Konińskiego na mnożeniu wielu tego typu odniesień. Często występują one blisko siebie oraz nie są w żaden sposób zaznaczone cudzysłowem czy innymi sygnałami „cudzej mowy”. Wynika to przede wszystkim ze sposobu pisania, który jest w przypadku autora *Uwag* swoistym myśleniem w tekście i poprzez tekst. Autor zapisuje wszelkie znane mu frazy i idee jako przetworzone elementy własnej myśli, włączone w jej bieg, a często całkowicie przyswojone i stające się jej częścią. Tak jest np. z polską myślą romantyczną, choćby z koronnym dla idei Konińskiego nawiązaniem do pojawiającej się

Pracy
komentatora
towarzyszą
nie tylko takie
spektakularne
sukcesy, ale
i sromotne
porażki

u Słowackiego czy Zygmunta Krasińskiego ewolucji „z ducha”. Problem nawarstwienia odwołań, aluzji i kryptocytatów dostrzegł już jeden z pierwszych komentatorów jego spuścizny, syn Jerzy, który nawet sporządził w odniesieniu do *Nox atra* maszynopisowy spis nawiązań i zbieżności myśli¹⁰.

Innymi słowy, komentarz do pism Konińskiego, aby mogły być one zrozumiałe dla szerszej grupy czytelników, powinien być z jednej strony obfity i wyczerpujący, z drugiej możliwie przejrzysty. Pogodzenie tych dwóch aspektów, choć często trudne w wydawniczej praktyce, może zostać, moim zdaniem, osiągnięte tylko przy bardzo dobrej znajomości przez edytora i twórczości pisarza, i jej wyjątkowo rozległych kontekstów, i – *last but not least* – jego autorskiego archiwum. Wiadomo bowiem nie od dziś, że dla pełnego zrozumienia twórcy warto nie tylko udać się do jego kraju i miejsc rodzinnych, ale konieczne jest również odnalezienie i spenetrowanie pisarskich źródeł. Sparafrazujmy więc na koniec Goethego: „Wer den Dichter will verstehen muss in Dichters Archiv gehen”.

Key Words: Karol Ludwik Koniński, editorial practice, private archives, manuscripts, commentary

Abstract: The commentary to the works by Karol Ludwik Koniński, aimed at making them more comprehensible to a wider group of readers should be, on the one hand, lengthy and exhaustive, and, on the other hand, clear. Compromising between those two aspects, although often difficult in the course of editorial practice, may be achieved only when the editor has very good knowledge of not only the writer's works, but also of its wide contexts, along with – *last but not least* – its original archives, as it is well-known that that in order to fully understand a creator one should not only visit his country and home area, but also find and penetrate the sources of his writing.

¹⁰Idem, *Kryptocytaty w „Nox atra”*. Maszynopis zdeponowany w Sekcji Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej, nr akc. 178/99.